

Cyrylik warszawsko-krakowski

Wszyscy ci, którzy przeoczyli dwa przedstawienia *Cyrylika sewilskiego* - komicznej opery Gioacchina Rossiniego - w krakowskiej operze, będą musieli poczekać aż do stycznia. Do końca roku na operowej scenie nie będzie można zobaczyć nic z powodu zbliżających się świąt oraz remontów w teatrze. W te mroźne dni pozostaje więc oddanie się płytom, kasetom wideo i skrywanej puchową kołderką wyobraźni.

Zanim jednak to zrobię, muszę podzielić się uwagami na temat niedzielnego przedstawienia tego utworu. Do Krakowa na gościnne występy przyjechało dwoje artystów ze stolicy. Przyznam się szczerze, że chciało mi się wyjść z domu w paskudny niedzielny wieczór tylko dzięki pokusie, jaką był występ solistki Warszawskiej Opery Kameralnej, Urszuli Kryger, w roli Rozyny. Kiedy usłyszałem ją po raz pierwszy kilka miesięcy temu na festiwalu *Viva il canto*, zachwyciłem się jej przebogatą kulturą muzyczną, pięknym frazowaniem i śliczną barwą głosu. W Krakowie w pełni potwierdziła moje entuzjastyczne opinie o swojej sztuce wokalne. Bardzo ładnie zaśpiewała obie arie: *cavatine* z pierwszego aktu i *rondo* z aktu drugiego. Jej wcale nieduży mezzosopranowy głos nadrabiał nośnością i skupioną emisją, sprawnie radząc sobie z trudnościami pasaży, fioritur i innych koloraturowych pułapek. Aktorstwa, które zaprezentowała, nie można zaliczyć do brawurowych, ale trzeba pamiętać, że *Cyrylik* jest przecież klasycznym przy-

kładem włoskiej opery komicznej, którą rządzą zupełnie inne zasady dramaturgiczne.

Drugim gościem był Adam Zdunikowski, znany już krakowskiej publiczności z występów w poprzednich sezonach. Tym razem zobaczyliśmy go w roli księcia Almavivy - adoratora pięknej Rozyny. Bardzo pragnąłbym, aby ten śpiewak gościł w naszym ubogim w tenory teatrze jak najczęściej. Nie jest to oczywiście śpiewak mogący wykonywać wszystkie partie tenorowe, ale jego liryczny głos bardzo dobrze sprawdza się w repertuarze Rossiniowsko-Mozartowskim, a z powodzeniem sięga także po lepsze role większego kalibru, np. w *Traviacie* Verdiego. Mam nadzieję, że dyrektor Silva, mając na względzie dobro i powodzenie jedynej planowanej w tym sezonie premiery - *Czarodziejskiego fletu* Mozarta - będzie pamiętał o częstym w Krakowie gościu ze stolicy, który idealnie pasowałby do roli Tamina. Zdunikowski zaprezentował piękną kantylenę oraz poprawne legato i choć wysokie C na koniec kabaletty zdradzało oznaki niepewności, niejeden śpiewak mógłby pozazdrościć mu swobody wokalne.

Pozostali rodzimi artyści zaprezentowali w niedzielnym przedstawieniu solidny, choć różny poziom. Przemysław Firek w roli leciwego Don Bartola sprawnie wczuwał się w teatralne niuanse wieku starszego i dobrze poradził sobie z piekielnie trudnymi dykcyjnie fragmentami tej roli. Postać przez niego wykreowana wzbudzała salwy śmiechu na wi-

downi, ale niebezpiecznie zbliżała się do granicy kiczu, którą w operze komicznej bardzo łatwo można przekroczyć nie będąc nawet tego świadomym. Obdarzona doskonałą *vis comica* Maria Domańska bawiła publiczność w roli służącej Berty, a Wiesław Nowak stworzył masywną w warstwie aktorskiej i wokalne postać Don Basilia, choć (o czym już wspominałem przy okazji *Straszego dworu*) zastrzeżenia może budzić szeroka, jakby nie uregulowana emisja jego basowego głosu. Tytułowego cyrylika zaśpiewał Andrzej Biegun - bardzo sprawny i swobodny aktor, grający na scenie z pełną świadomością, że jest główną postacią w tej operze i doskonale radzący sobie z wyzwaniem wynikającym z tego faktu. Od strony głosowej jego Figaro wydał mi się nieco zmęczony i przeforsowany w trudniejszych momentach, co było szczególnie słyszalne w wysokich odcińkach sławnej arii i duetu z Rozyną z I aktu.

Ruben Silva, obeznany w niuansach Rossiniowskiej partytury, odważnie i z werwą poprowadził orkiestrę. Sam zespół nabiera powoli swobody i elastyczności, choć jeszcze daleko do doskonałości i precyzji, której brak dał o sobie znać w początkowych fragmentach uwerury. Mam nadzieję, że dyrektor artystyczny krakowskiej Opery - mając na uwadze swoje rozliczne kontakty w polskich teatrach operowych - będzie częściej zapraszał tak znakomitych solistów do występów na krakowskiej scenie. A może nawet zaproponuje im stałą współpracę...

PAWEŁ ORSKI

Дневник Полюхи

7. XII. 1995